

## **SOLIDARNOŚĆ JAKO RYS CHARAKTERYSTYCZNY ŻYCIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO W NASZYCH CZASACH**

1. Pierwszym punktem, jaki należy tu rozwinąć, jest niezwykle znaczenie solidarności w naszej epoce; to ona stanowi zagadnienie pilne i palące, jako że od niej zależy dalsze istnienie ludzkości prawdziwie ludzkiej.

Wszystkim wiadomo, że ludzie współczesnych łączą ze sobą o wiele ściślejsze odniesienia i związki niż było to dawniej. A fakt ten znajduje także potwierdzenie czysto zewnętrzne: na skutek szybkiego wzrostu ludności w skali światowej zawęża się mocno przestrzeń życiowa jednostki. Całe masy ludzi zostają ścieśnione i zespolone ze sobą w wielkich miastach, tworząc aglomeracje, jakich nie znały dotąd dzieje ludzkości. W konsekwencji jedni zależą od drugich, jak nigdy dotąd. Jeżeli zatem wszyscy chcą żyć jako tako i przetrwać, to wszyscy powinni się też uczyć dzielenia między sobą wszystkiego w sposób jak najlepszy i bardziej sprawiedliwy.

Należy ponadto uświadomić sobie to także, iż mamy do dyspozycji o wiele łatwiejsze i szybsze środki komunikacyjne niż dawniej, a to dzięki technice współczesnej i rozwiniętej, bądź to rozwijanej wszechstronnie łączności. Radio czy telewizja donoszą niemal natychmiast o jakimś wydarzeniu czy katastrofie, jaka miała miejsce w Ameryce Łacińskiej czy Azji, względnie o głodzie panującym gdzieś w Afryce. Poznajemy w ten sposób i odczuwamy żywo to, czym żyją inni. Żyjący zaś jak najdalej od nas ludzie stają się nam w pewnej mierze bliscy.

Trzeba wreszcie zwrócić uwagę na ściśle powiązanie i zależność ekonomiczną. Czy tego chcemy, czy nie, aktualny kryzys połączony z zadłużeniem wielu krajów Trzeciego Świata stanowi poważne zagrożenie dla ekonomicznego systemu całego globu ziemskiego. Układy polityczne i wojskowe niosą z kolei ze sobą niebezpieczeństwo przekształcenia każdego konfliktu lokalnego w konflikt światowy. Współczesne potencjały destrukcyjne zagrażają w sumie nam wszystkim. Żadna katastrofa jądrowa nie ogranicza się już do granic danego kraju. Wszyscy znajdujemy się na jednej i tej samej łodzi.

Czy stajemy się jednak bardziej solidarni?

Oczywiście, jest wiele znaków pozwalających na nadzieję. Wśród ludzi młodych dostrzec można nowe wyczulenie na zagadnienia sprawiedliwości społecznej, tolerancji i szacunku dla innych, śpieszenie z pomocą ubogim i prześladowanym, obronę praw człowieka. Młodzi są coraz to bardziej gotowi do dzielenia się z innymi. W Europie bolesne doświadczenia naszych dziejów pokazały, jak bardzo absurdalne są wojny pomiędzy narodami — choćby te z pierwszej połowy naszego stulecia. Nie są one w stanie rozwiązać żadnych problemów; wprost przeciwnie, wywołują nowe, i to o wiele większe. To już rozumiemy, ale nigdy nie będzie zbędne podkreślanie wagi tego zagadnienia.

Nasz świat jest jednak naznaczony, ogólnie rzecz biorąc, walką interesów indywidualnych ze zbiorowymi egoizmami. Dotyczy to relacji między narodami, rasami i klasami społecznymi, a także między wielkimi blokami, nie mówiąc już o jednostkach w ich życiu codziennym. Nie potrzeba chyba podawać konkretnych przykładów. Spotykamy je przecież na co dzień w różnych „wiadomościach”. Żyjemy na olbrzymiej beczce prochu.

Z chrześcijańskiego punktu widzenia taki egoizm jest przejawem grzechu. Grzesznik bowiem oddala się nie tylko od Boga — wspólnego Ojca wszystkich ludzi, ale odwraca się także od swego bliźniego. Grzesznik chce być takim, jak Bóg; przyjmując zaś taką postawę, staje się tyranem dla swoich braci i sióstr. W tekście Pisma św. odłączeniu się człowieka od Boga towarzyszy popełnione bardzo szybko morderstwo Kaina na jego bracie — Ablu. Ludzie przestają się słuchać i rozumieć nawzajem, skoro stracili już wspólną podstawę i swoje centrum w Bogu. Ich język staje się niejasny, a ten „babelianizm” (biblijna wieża Babel) przybiera obecnie rysy niemal apokaliptyczne. Wiele słów, które służyły początkowo wzajemnemu zrozumieniu i porozumieniu się ludzi, przybiera zgoła odmienne znaczenie — a to na skutek działań propagandowych, przyczyniających się mocno do podburzania jednych przeciwko drugim.

Idąc tą drogą, możemy określić grzech jako wyalienowanie. Chodzi w nim o pozbycie się Boga jako podstawy i ostatecznego celu człowieka, co prowadzi z kolei do wyzbycia się także bliźniego. Brat staje się, siłą faktu, obcym, a nawet wrogiem. Dochodzi do braku zrozumienia, wspólnego języka między ludźmi; każdy czuje się osamotniony, opuszczony, zdany na siebie — i to wielorako. Dawniej ludzie odczuwali taki stan rzeczy raczej rzadko — wówczas, gdy byli zagubieni w jakiejś wielkiej, masowej społeczności.

Tak więc alienacja Boga i bliźniego prowadzi także do wy-

alienowania nas samych. Prowadzi do pustki wewnętrznej, a niejednokrotnie — do piekła w nas samych. Albowiem nie umiemy już znosić siebie i uciekamy się do najróżnorodniejszych środków kompensacyjnych na płaszczyźnie materialnej, aby tylko zaspokoić swoje pragnienia, aby zapełnić naszą pustkę dobrami materialnymi, przeżyciami zmysłowymi — z natury rzeczy bardzo krótkotrwałymi, przelotnymi uciechami, itp. A to wszystko jest możliwe tylko przy wyzysku innych.

I dlatego grzech stanowi błędne koło, z którego trudno jest się wyrwać, chyba że nastąpi całkowita zmiana nastawienia i prawdziwe nawrócenie. Obecnie nawrócenie to winno być następujące: trzeba zastąpić własny egoizm postawą prawdziwej solidarności. Kwestia nawrócenia — centralny temat orędzia fatimskiego — ma w obecnej sytuacji ludzkości podstawowe znaczenie życiowe dla przyszłej egzystencji człowieka.

2. Solidarność, powiedzieliśmy, jest problemem niezwykle palącym. Dorzućmy do tego myśl drugą. Solidarność była zawsze, a nie tylko dzisiaj, czymś, co wyraża podstawowy szacunek dla człowieka. Solidarność przynależy do samej istoty człowieka. Jej fundamentem jest sama osoba ludzka.

W Księdze Rodzaju mówi się o stworzeniu człowieka na obraz i podobieństwo Boga. Było to, w czasach Starego Testamentu, stwierdzenie wprost rewolucyjne. W rzeczy samej bowiem w świecie starożytnego Wschodu co najwyżej król mógł uchodzić za obraz Boga. A tymczasem Pismo św. demokratyzuje — by tak powiedzieć — to pojęcie. Każdy człowiek i wszyscy ludzie są obrazem Boga. Na obliczu każdego człowieka widnieje coś z władztwa i dostojeństwa Bożego, niezależnie od jego przynależności rasowej czy klasy społecznej, ludu czy szczepu, do którego należy, wieku lub płci: mężczyzna i kobieta, dziecko lub starzec jest obrazem Boga. W ten oto sposób Biblia głosi, po raz pierwszy w dziejach, podstawową równość ludzi, tworząc zarazem fundament tego, co określamy obecnie mianem praw człowieka. Skoro wszyscy mają wspólne pochodzenie od Boga — Ojca wszystkich ludzi, to są braćmi i siostrami dla siebie nawzajem. Są równi w swej ludzkiej godności, niezależnie od tego, co ich może odróżniać od siebie. Tworzą jedną rodzinę ludzką.

Ta solidarność wszystkich ludzi, oparta na fakcie stworzenia, wyraża się na platformie życia ludzkiego na różne sposoby; dochodzi też do głosu na każdej jego płaszczyźnie. Tak więc na płaszczyźnie biologicznej żaden człowiek nie jest odizolowany od innych. Każdy niepowtarzalny byt ludzki jest owocem miłości między dwiema osobami. Przychodzi na świat we wspólnocie

rodzinnej, w danym szczepie, narodzie, a ostatecznie w całej rodzinie ludzkiej. Również po swych narodzinach jednostka nie jest w stanie żyć bez miłości i oparcia u innych. Noworodek zależy przez dłuższy okres czasu, o wiele dłuższy niż w przypadku innych stworzeń biologicznie podobnych do człowieka, od własnego człowieka, od własnego środowiska rodzinnego i społecznego. Wymaga całych miesięcy, zanim postawi samodzielnie swą stopę, a przeszło dziesięciu lat, zanim stanie się względnie niezależny. Ale i potem nie będzie mógł się wyrzec podziału pracy i współpracy. I dlatego filozofia zachodnia określa człowieka jako *ens sociale* — byt społeczny.

Ta społeczna natura człowieka odnosi się także, na równi, do jego egzystencji duchowej. Życie duchowe skutecznia się poprzez język. Ten zaś jest wynikiem tradycji danego narodu; dzięki niemu jesteśmy także zdolni wyjaśniać rzeczywistość. Język nie stanowi jakiego naturalnego narzędzia informacji; każdy język objawia określoną filozofię życia i rzeczywistości. Tak więc żyjemy wspomagani własnym językiem we wspólnym świecie społecznym i kulturowym. Powiązani jesteśmy wspólnymi pojęciami dotyczącymi wartości. Możemy, z pewnością, z nich się wyzwolić, ale w tej „naszej” wolności zależymy faktycznie od tego, czy inni przyznają nam odpowiednią przestrzeń wolności, w której będzie przestrzegana wolność zarówno nasza, jak też wszystkich innych. To właśnie wolność domaga się porządku lub — dokładniej — odpowiednich instytucji wolności.

W żadnej innej dziedzinie nie jesteśmy tak solidarni, jak w zakresie wolności, albowiem moja osobista wolność jest zawsze wolnością wszystkich, a wolność innych jest zarazem moją własną wolnością. Jeżeli zatem w jakiejś części świata ogranicza się lub narusza wolność, to tym samym narusza się także naszą i moją osobistą wolność. I właśnie wtedy nasza solidarność zostaje wystawiona na próbę.

Niemniej jednak to, co powiedzieliśmy dotychczas, nie sięga samych korzeni solidarności między ludźmi. Solidarność bowiem opiera się, by tak powiedzieć, na samej osobowości człowieka. Cechą wyróżniającą osobę ludzką jest to, że każdy człowiek jest niepowtarzalny, jedyny. Każdy z nas jest bytem jedynym, *unicum*. Jako obraz Boga, każdy z nas ma wartość jedyną; nikt nie jest jakąś tylko częścią organizmu wszechświata, chociaż świat odbija się w każdym z nas w sposób jedyny i każdy patrzy na ten świat na swój własny sposób. I dlatego świat objawia się w nowej postaci poprzez każdego spotykanego przez nas człowieka. Każde ludzkie spotkanie jest nową, wielką przygodą.

Z drugiej strony oznacza to, że człowiek nie jest jakimś przybytkiem zamkniętym sam w sobie. Współcześni antropologowie określają różnicę, jaka zachodzi pomiędzy człowiekiem a wyższymi gatunkami zwierząt, następująco: Zwierzę dostosowuje się do otoczenia, konkretnego środowiska, oraz reaguje instynktownie na bodźce płynące z tego otoczenia. Człowiek natomiast nie ma takiego zamkniętego otoczenia. Jest otwarty na świat. Jego naturalnym środowiskiem jest cała rzeczywistość jako taka; jest on otwarty na wszystko, co istnieje; jest otwarty na powszechną łączność i komunikację. Już Arystoteles twierdził, że duch ludzki jest *quodammodo omnia*, co miało oznaczać, że w pewien sposób jest on wszystkim.

Tak więc osoba ludzka jest jedynym w swoim rodzaju paradoksem; i jako taki, jest ona otwarta uniwersalnie. Jako jedyna, jest — słusznie — solidarna ze wszystkim, co istnieje. Nie może też zrealizować siebie, zamykając się lub izolując, lecz przeciwnie, urzeczywistnia się wówczas, gdy się otwiera i oddaje innym. „Jeżeli ziarno pszeniczne nie padnie w ziemię i nie obumrze, nie przyniesie owocu”. „Kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto je traci, ten je zachowuje”. Jako istoty, ludzkie jesteśmy w stanie zrealizować siebie autentycznie tylko w miarę, jak jesteśmy solidarni. Kto natomiast postępuje egoistycznie, ten sam siebie alienuje; nie staje na wysokości swej własnej godności i powołania, jakie stały się jego udziałem jako osoby.

Pojmując w ten sposób solidarność serca ludzkiego, jesteśmy w stanie odrzucić fałszywe ujęcia tak człowieka indywidualistycznego, jak kolektywistycznego. Nie mamy zresztą prawa ani ubóstwiać jednostki z jej wolnością, ani też sprowadzać ją do numeru nie mającego własnej twarzy, bądź też ją oceniać wyłącznie na podstawie jej osiągnięć, tego, czym jest dla ludu, narodu, ideologii czy ruchu. Solidarność jest, by tak powiedzieć, trzecią hipotezą w naszym podzielonym świecie. W naszej aktualnej sytuacji solidarność jest jedyną możliwością, jaka nam pozostaje. To ona odpowiada zresztą prawdzie o człowieku. Jest, jak mówił nie tak dawno Jan Paweł II, kluczem do pokoju świata.

3. Niech mi wolno będzie dorzucić do poprzednich myśli trzecią. Stwierdziliśmy powyżej, że solidarność tkwi w samej istocie osoby ludzkiej. Ale trzeba koniecznie dodać, co następuje: Solidarność jest także jak najgłębiej zakotwiczona w samej istocie chrześcijaństwa. Stanowi podstawową i istotną strukturę biblijnej historii zbawienia. Z tego też względu solidarność jest fundamentalnym wymiarem nie tylko ludzkiej egzystencji, ale także samej

egzystencji chrześcijańskiej. Co więcej, to dopiero w chrześcijaństwie znajduje ona swą pełną i ostateczną realizację.

Już Adam nie był indywidualną tylko osobą. Przeciwnie, imię Adama oznacza w Biblii człowieka jako takiego. Tak więc nawet jako jednostka Adam jest już przedstawicielem całego rodzaju ludzkiego. Jego „nie”, wypowiedziane Bogu i Jego planom, pociągnęło za sobą solidarność wszystkich ludzi w grzechu, czyli wyeliminowanie, wyzbycie się Boga oraz wyzbycie się siebie w relacjach międzyludzkich, alienację jednych w stosunku do drugich, a więc to wszystko, co w tradycyjnym języku chrześcijańskim wyrażamy pod pojęciem „grzechu pierworodnego”. Oznacza to, że każdy z nas rodzi się w świecie, w którym Bóg jest trudno dostrzegalny i jakby nieobecny. Rodzimy się w świecie nacechowanym kłamstwem, terrorem, nienawiścią, samotnością i brakiem sensu. Nikt nie jest ponadto w stanie wyzwolić się sam przez się z tej solidarności w nędzy.

Ale istnieje nie tylko solidarność w nędzy. Zgodnie ze świadectwem Pisma św., istnieje także solidarność w zbawieniu. Solidarność została zapoczątkowana już w Abrahamie — ojcu wiary, u początków szczególnej, konkretnej historii zbawienia. Opierając się na swej wierze, Abraham powiedział „tak!” na wezwanie Boga. Postawa całkowicie odmienna od zachowania się Adama! I w nim zostają pobłogosławione wszystkie ludy ziemi. Jednak sam tylko Izrael zostaje wybrany przez Boga jako światło dla ludów. W dziejach swej nędzy Izrael winien był uznać i poznać coraz to bardziej fakt swojego wybrania, to, że ma być sługą cierpiącym, który cierpi za wielu.

Co zaś oznacza to w pełni, ukazało się to konkretnie, gdy nadeszła pełnia czasów, w Jezusie Chrystusie. To On jest tym Człowiekiem — dla innych. To On ujmuje całe swoje życie, a także swą śmierć, pod jednym wielkim znakiem: „za wielu”. Staje się w ten sposób prawdziwym Bżym Barankiem, który gładzi grzech świata. *Credo* Kościoła ujmuje całe to Jezusowe *istnienie dla* w następujący sposób: „Dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba”. To *istnienie dla*, w zastępstwie, staje się odtąd fundamentalnym prawem każdego człowieka, który jednoczy się z Jezusem w wierze i chce Go naśladować. W ten też sposób Jezus Chrystus staje się wielką alternatywą w stosunku do pierwszego Adama. Ale jest również wielką alternatywą co do tych wzorców życia, jakie stały się obiegowe w naszych czasach. Stanowi prawdziwy paradygmat nowej egzystencji ludzkiej — w solidarności.

Jezus Chrystus jest punktem ośrodkowym i zwornikiem całej historii świata. Historia to rozpoczęła się wraz z Adamem —

poprzez powołanie wszystkich. Na skutek grzechu perspektywa coraz to bardziej się zacieśniała, najpierw na Izraelu, a ostatecznie na samym Jezusie. Ale właśnie w Jezusie Chrystusie wszyscy jesteśmy powołani no nowo. Ci, którzy wierzą, są przedstawicielami całej ludzkości. Kościół jest sakramentem, jak określił go ostatni Sobór, a więc znakiem i narzędziem zbawienia powszechnego; jest on też ludem mesjańskim. Historia, która zespala się w Jezusie, otwiera się więc na nowo — i to właśnie przez Niego — osiągając wymiar powszechny. A to zobowiązuje też Kościół do czynnego angażowania się na rzecz sprawiedliwości, wolności i pokoju w całym świecie.

Wszystko zaś, co odnosi się do Kościoła jako całości, dotyczy również każdego chrześcijanina w szczególności. Nikt nie jest chrześcijaninem dla siebie samego. Chrześcijanin nie może nigdy troszczyć się wyłącznie o zbawienie własnej duszy. Chrześcijaninem jest się zawsze w relacji do innych: chrześcijanin — to przedstawiciel innych. Nikt nie może zatem powiedzieć: jak miałbym się przyczynić do zbawienia świata? Jestem przecież tak mały i sam nic nie znacę! Każdy może i powinien się przyczyniać, nawet gdyby jego wkład był mało znaczący. Jeżeli zaś nie może działać, to przynajmniej jego modlitwa, a zwłaszcza cierpienia ofiarowane za innych mogą mieć wielkie znaczenie. W ten bowiem sposób sam Jezus Chrystus otwiera przed każdym z nas i dla każdego z nas prawdziwą możliwość życia w solidarności.

Najgłębszym urzeczywistnieniem chrześcijańskiej solidarności jest sprawowanie Eucharystii. W każdej Ofierze eucharystycznej Jezus Chrystus daje swoje ciało i krew — za wielu. W każdym sprawowaniu Eucharystii uczestniczymy w tym Chlebie, który jest Ciałem Jezusa. I dlatego każda Ofiara eucharystyczna sprawia, że stajemy się jednym ciałem w Chrystusie. Eucharystyczne Ciało Chrystusa tworzy zatem eklezjalne Jego ciało, w którym każdy członek — jak mówi św. Paweł — powinien być solidarny z innymi. Jak jednak moglibyśmy dzielić się Chlebem eucharystycznym, nie dzieląc się równocześnie swym chlebem codziennym? Tak więc każda celebrowana eucharystyczna staje się solidarną komunią w Jezusie Chrystusie, a zarazem misją — poprzez Jezusa — na rzecz wielu.

To z kolei, co dotyczy wszystkich chrześcijan, odnosi się w sposób szczególny do ludzi określanych mianem intelektualistów. Z racji swej pogłębionej wiedzy i o wiele większej odpowiedzialności wynikającej z faktu posiadania odpowiedniej pozycji społecznej, nie mają oni prawa uważać się za uprzywilejowaną klasę społeczną, która może się domagać większego uposażenia

i większego prestiżu. Cieszą się niewątpliwie pewnymi przywilejami, ale powinni je oddać na służbę dla dobra wspólnego. Dopiero wówczas, gdy rzeczywiście uwzględnią dobro swego ludu i wszystkich ludzi, będą mieli prawo nazywać się uczniami Chrystusa i mądrymi chrześcijanami. Uczni i intelektualiści powinni przecież żyć także dla Chrystusa — w sposób sobie właściwy.

4. Może nasunąć się w tym miejscu uzasadnione w pełni pytanie: co to znaczy konkretnie? Jak powinno się realizować tę ludzką i chrześcijańską solidarność? Co należy czynić? Proszę jednak nie oczekiwać ode mnie tego, że podam konkretny program społeczno-kulturalny, czy też pewne rozwiązania techniczne w zakresie trudnych problemów nurtujących świat współczesny. Realizacja takich programów, względnie ich tworzenie, nie jest zadaniem teologii, ani Magisterium Kościoła. Wszystko to stanowi własne pole działania laikatu chrześcijańskiego: opierając się na swej chrześcijańskiej świadomości i własnych kompetencjach zawodowych, wierni świeccy mają przenikać ten świat duchem i światłem Ewangelii Chrystusowej.

Na sercu leży mi coś innego: najpierw chodzi o uznanie tego, iż palących problemów współczesnych nie da się rozwiązać za pomocą określonych determinizmów, jakie rządzą — jak ślepy los — porządkiem rzeczy. Zagadnienia społeczne, kulturalne i duchowe mają o wiele głębszy wymiar, wiążą się także z problemami etycznymi i teologicznymi. I dlatego niemal zawsze, gdy chodzi o człowieka i o sprawy ludzkie, wchodzi w grę coś z absolutu. Zresztą sam człowiek jako obraz Boga ma nienaruszalną i absolutną godność. Człowiek nie może zatem nigdy służyć jako środek wiodący do celu; on sam jest celem sam w sobie, wartością samą w sobie. Z takiej zaś idei wypływa jedna z bardziej istotnych zasad społecznej nauki Kościoła katolickiego, zasada, którą Jan Paweł II często przypomina: prymat osoby nad rzeczami. Moglibyśmy też powiedzieć: rzeczy istnieją dla człowieka, człowiek natomiast nie został stworzony dla rzeczy. Ekonomia i technika winny służyć człowiekowi, ale nie odwrotnie. Postęp istnieje także dla człowieka; winien więc zawsze kierować się ku człowiekowi, respektując w pełni jego godność.

Zwracamy przy tym uwagę na kompetencję zawodową. Chodzi zwłaszcza o laików znających dobrze nauki współczesne, znających się na polityce, ekonomii, a także na problemach sztuki i kultury w ogólności. Idzie o takich laików, którzy potrafią skierować wszystkie te dziedziny w stronę dobra człowieka, a więc o takich, którzy są w pełni świadomi tego, że człowiek jest osobą stawiającą pytania o sens życia, osobą, która łaknie i pra-



gnie właściwej, autentycznej odpowiedzi na tę kwestię zasadniczą, i która osiąga swą pełną, ostateczną realizację w samym tylko Bogu, albowiem została stworzona na Jego obraz i podobieństwo. Z takim właśnie człowiekiem mamy być solidarni. I dla takiego człowieka mamy też tworzyć świat, w którym będziemy mogli żyć i odczuwać prawdziwe znaczenie: świat ludzki, cywilizację miłości — jak mówił Paweł VI, a za nim powtarza to często Jan Paweł II.

Co to znaczy? Uwypuklę pięć punktów: Prymat człowieka nad rzeczami jest przede wszystkim opcją na rzecz konkretnego człowieka, każdego indywidualnego człowieka. W chrześcijaństwie nie chodzi o jakąś ideologię człowieka abstrakcyjnego, ani też o ludzkość jako taką, względnie o utopię człowieka przyszłości. Chrześcijaństwo nie jest ideologią, ani też utopią, których błąd polega na poświęceniu człowieka jako jednostki abstrakcyjnemu systemowi, nawet jeżeli obie określają siebie mianem humanistycznych. Tym, co liczy się dla nas, jest to, że każdy człowiek ma wartość absolutną. Tak więc wiara chrześcijańska zabrania jakiegokolwiek dyskryminacji, niezależnie od tego, czy będzie się ona opierała na rasie czy klasie społecznej, na kolorze skóry, na płci czy też religii. Bóg kocha każdy byt ludzki, a Jezus Chrystus umarł za każdego z nas.

Po wtóre, prymat człowieka nad rzeczami oznacza opcję na rzecz wszystkich ludzi. Solidarność chrześcijańska ma charakter uniwersalny — nie zna granic. Nie chodzi w niej tylko o zachowanie sprawiedliwego podziału (*iustitia commutativa*) na dwie równe części — pomiędzy dwoma partnerami. Wymóg sprawiedliwości i solidarności nakazuje także brać pod uwagę dobro wspólne (*iustitia socialis*). Obecnie nie możemy jednak ograniczać tego dobra wspólnego tylko do własnego ludu czy narodu. Jesteśmy zobowiązani rozszerzyć swe spojrzenie i starać się na przykład osiągnąć pewien ład ekonomiczny w skali światowej, uwzględniając również potrzeby Trzeciego Świata. Chrześcijaństwo jest przeświadczone o tym, że dobra tego świata istnieją dla wszystkich ludzi. I dlatego nie może się zgodzić z tym, by mniej niż jedna trzecia ludzkości posiadała i użytkowała ponad dwie trzecie dóbr, podczas gdy dwie trzecie ludzi muszą się zadowolić mniej niż jedną trzecią tychże dóbr. Aktualny podział dóbr, jakimi świat dysponuje, jest niesprawiedliwy i nie odpowiada duchowi solidarności chrześcijańskiej z wszystkimi. A przecież taka niesprawiedliwość stanowi poważne zagrożenie dla pokoju i równowagi w świecie. Stanowi tym samym wielkie wyzwanie dla naszej solidarności.

Po trzecie, prymat człowieka nad rzeczami oznacza opcję na rzecz ubogich i słabych, opcję na rzecz prześladowanych i spychanych na margines wszelkiego rodzaju. Jak wiadomo, opcja ta wysunęła się na plan pierwszy w teologii wyzwolenia, zrodzonej w Ameryce Łacińskiej. I słusznie! Odpowiada bowiem postawie samego Boga wobec maluczkich i ubogich. Odpowiada duchowi Kazania na Górze. Nie chodzi tu oczywiście o jakąś opcję wyłączną, ekskluzywną, pomijającą innych ludzi, ale o opcję priorytetową, ofiarującą solidarność zwłaszcza tym, którzy w sposób szczególny potrzebują naszej pomocy. Powinniśmy też myśleć usilnie o naszych braciach i siostrach prześladowanych za wiarę oraz domagać się dla nich energicznie praw podstawowych, a zwłaszcza prawa do wolnego praktykowania wyznawanej religii. Powinniśmy również myśleć o uciśnionych, torturowanych i upokarzanych za to, że zdobyli się na odwagę domagania się dla siebie i innych praw ludzkich oraz sprawiedliwości społecznej.

Pa czwarte, prymat człowieka nad rzeczami oznacza opcję na rzecz dzieci nienarodzonych. Obecnie wiemy to lepiej niż kiedykolwiek dawniej, że z punktu widzenia medycyny nie da się ustalić jakiegokolwiek braku ciągłości w którymkolwiek momencie życia ludzkiego między aktem prokreacji i narodzenia. Życie ludzkie zaczyna się przez prokreację i od tej chwili zasługuje na całkowitą ochronę. Wobec tego wielka ilość poronień w społeczeństwie współczesnym jest prawdziwym skandalem, na który my, katolicy — chrześcijanie, nie możemy patrzeć obojętnie. Dzieci, jeszcze przed swym narodzeniem, są istotami ludzkimi, jeśli nie pozbawionymi opieki, to na pewno bezbronnymi i nie mającymi żadnego głosu, uzależnionymi całkowicie od nas. I dlatego właśnie zasługują one najbardziej na naszą solidarność. Powinniśmy zatem pracować na rzecz takiego świata, w którym żadna kobieta nie znajdzie się w sytuacji beznadziejnej, uniemożliwiającej jej po prostu wydanie na świat poczętego dziecka. Solidarność z dziećmi mającymi przyjść na świat pociąga za sobą, siłą faktu, także solidarność z ich matkami.

I wreszcie, prymat osoby nad rzeczami oznacza, że nie samym chlebem żyje człowiek. Nie chodzi o to, by mieć więcej, lecz przeciwnie: by być więcej. Solidarność będzie ograniczona, jeśli nie dostrzeże w kimś innym czegoś więcej, aniżeli tylko przedmiotu miłości. Należy traktować jednostkę na serio i pojmować ją jako osobę. Oznacza to, że trzeba szanować ją jako partnera. I dlatego społeczna doktryna Kościoła rozwinęła zasady współodpowiedzialności, współdecydowania i udziału. Społeczeństwo i świat solidarny pojawiają się wówczas, gdy każdy człowiek będzie mógł uczestniczyć w procesach ekonomicznych i społecz-

nych, kulturalnych i politycznych, istotnych dla swego życia i swej przyszłości.

Takie zaś panowanie człowieka nad rzeczami nie urzeczywistni się bez dyscypliny duchowej i moralnej, bez życia opartego na kryteriach i wartościach etycznych. Dyscyplina i umiarkowanie, odwaga i wspaniałomyślność, milczenie i skupienie — wszystko to przynależy istotowo do realizacji i godności ludzkiej. Sens życia ludzkiego nie wypełnia się w posiadaniu lecz w dawaniu. Sensem istnienia jest miłość.

Dochodzę w ten sposób do wniosku: dla chrześcijanina przykazanie miłości jest największe. Jest ono podsumowaniem całego prawa. Solidarność natomiast jest obecnie bardzo istotnym przejawem tej właśnie miłości. Sam Bóg uwypukla jej znaczenie. Jak bowiem świadczy Pismo św., Bóg jest Bogiem dla ludzi, Bogiem solidarnym, który gromadzi swój lud i okazuje mu swą solidarność nie tylko słowem, ale zwłaszcza czynem. Jeżeli obecnie wielu nie wierzy już w Boga i jeżeli — by tak powiedzieć — Bóg stał się niejasny w naszym świecie zachodnim, to winę za taki stan rzeczy ponoszą dopiero na drugim miejscu problemy intelektualne. Na pierwszym planie odpowiedzialni są tu chrześcijanie — ze swoimi brakami, chrześcijanie, którzy nie potrafią (lub nie chcą) uwiarygodnić solidarności Boga poprzez świadectwo swej własnej solidarności. I tutaj właśnie tkwią korzenie, względnie istotna przyczyna aktualnego kryzysu naszego świata. Dlatego nie możemy stać z założonymi rękami: musimy działać. Nigdy zaś nie jest za późno na miłość.

tłum. ks. **Lucjan Balter SAC**